

2.10. Zapomniany wymiar misji wyższych uczelni

Roman Z. Morawski

1. Formowanie elit

W sposób wysoce subiektywny i niepoprawny politycznie chciałbym wyartykułować potrzebę wzmocnienia roli wyższych uczelni w tworzeniu i odtwarzaniu elit, tj. grup osób znajdujących się najwyżej w hierarchii społecznej i mających zasadniczy wpływ na władzę oraz na kształtowanie się postaw i idei w społeczeństwie.

Markiz Vilfredo Pareto – badając strukturę własności dóbr materialnych w dziewiętnastowiecznych społeczeństwach – odkrył, iż około 80% całkowitego majątku kraju znajduje się w rękach około 20% społeczeństwa. Tak narodziła się „zasada 80/20”, która stosuje się do wielu innych zjawisk społeczno-ekonomicznych. Oto przykłady:

- około 80% wartości sprzedaży firmy uzyskuje się dzięki około 20% produktów, które ta firma oferuje;
- około 80% absencji chorobowej w zakładzie pracy jest następstwem „chorowości” około 20% pracowników tego zakładu;
- około 80% ludności danego regionu zajmuje około 20% terenów całkowitych tegoż regionu.

Zasada ta stosuje się także do wielu organizacji spoza sfery gospodarczej, np. do instytucji naukowych, gdzie na ogół ok. 80% efektów naukowych przypisać można 20% zatrudnionych w nich pracowników naukowych. Okazuje się jednak, że jeżeli by z owych 20% liderów zorganizować instytut, to jego produktywność byłaby znacznie niższa niż produktywność owej dwudziestoprocentowej elity w instytucji-matce. Wniosek stąd taki, że obie grupy pracowników są potrzebne, ale o efekcie końcowym decyduje dwudziestoprocentowa elita. Nie jest to wniosek zaskakujący w świetle rozmaitych studiów historycznych, antropologicznych i socjologicznych, które pokazują, że cywilizacje, społeczeństwa i instytucje giną, gdy tracą zdolność odtwarzania swoich elit. Historia krajów zachodnioeuropejskich pokazuje, że wystarcza elita dwu-trzyprocentowa, a historia krajów skandynawskich, że nawet półprocentowa. Aby więc przetrwać, musimy zapewnić sobie zdolność do jej formowania. Rola uniwersytetu w tym zakresie narasta od kilku stuleci. Nadal bardzo ważne są czynniki rodzinne i środowiskowe, ale w erze informacji szeroko rozumiany system edukacji przez całe życie (obejmujący i przedszkolaka, i członka akademii nauk) odgrywa rolę decydującą, przy czym chodzi tu nie tylko o przekazywanie wiedzy i umiejętności (ogólnointelektualnych i zawodowych), ale także – a może przede wszystkim – o szeroko rozumiane wychowanie. A ten wymiar misji wyższych uczelni wydaje się być wyjątkowo zaniedbany.

2. Wychowanie

Wychowywanie młodzieży w czasach realnego komunizmu rozumiane było jako indoktrynacja. Nic więc dziwnego, że po zmianie systemu politycznego w 1989 roku, niezależnie od takich czy innych nieśmiałych deklaracji, zniknęło ono z listy zadań wyższych uczelni w Polsce. W ten sposób zostało „wylane dziecko z kąpielą”. Wraz z rozkwitem politycznej poprawności doprowadziło to do sytuacji, w której formowanie elit w pełnym rozumieniu tego słowa stało się niemożliwe. Jeszcze tylko niektórzy z nauczycieli akademickich reagują na sytuację, które nawet w zgrzebnych socjalistycznych uczelniach były nie do pomyślenia:

- gdy podczas wykładu student w czapce delectuje się hamburgerem z coca-colą;
- gdy inny student wchodzi do gabinetu profesorskiego zanim usłyszy „proszę” i nie wycofuje się nawet wtedy, gdy właściciel gabinetu rozmawia przez telefon;
- gdy na stolikach w sali wykładowej leżą kurtki i płaszcze;
- gdy co drugi student rozpoczyna list elektroniczny od absurdalnej inwokacji „Witam!”;
- gdy co trzeci student nie wymawia poprawnie miękkich spółgłosek, a zwłaszcza „ś” i „ć”, oraz samogłoski „ą” na końcu wyrazów.

Proces wychowawczy to, oczywiście, nie tylko „kindersztuba”. To także – a może przede wszystkim – wszechstronne kształtowanie osobowości, charakteru i woli studenta; to wpływanie na jego sposób postrzegania świata, na jego przekonania i uczucia moralne; na jego postawy społeczne. Słowo jest istotnym narzędziem realizacji tego procesu; większy wpływ na studenta mają jednak wzorce osobowe i instytucjonalne: format zawodowy, moralny i kulturalny nauczycieli akademickich oraz zasady funkcjonowania uczelni. Ograniczę się tutaj do skomentowania tych ostatnich.

Tylko niektórzy z organizatorów życia akademickiego dostrzegają dzisiaj zagrożenia moralne i społeczne wynikające z inflacji ocen i tytułów zawodowych oraz stopni naukowych, choć jest to zjawisko od dawna rozpoznane i opisane w literaturze – nie tylko w odniesieniu do polskich instytucji akademickich. Jeszcze mniej liczni są ci, którzy w pełni zdają sobie sprawę z demoralizujących następstw zwichnięcia równowagi między sprawozdawczością (w sensie angielskiego terminu *accountability*) a odpowiedzialnością; w szczególności – działań biurokratycznych prowokujących moralnie wątpliwe zachowania obronne. Oto ich przykłady:

- podpisywanie oświadczeń dotyczących zadań dydaktycznych (na Politechnice Warszawskiej 3 arkusze A4 na semestr);
- mnożenie podpisów urzędników różnych szczebli, powodowane intencją wzmocnienia nadzoru nad takimi funkcjami formalnymi jak występowanie z wnioskami o finansowanie badań, a faktycznie powodujące ograniczenie odpowiedzialności za podpis;
- patologiczna formalizacja wniosków o finansowanie badań powodująca – w połączeniu z konkursomanią, rozdrobnieniem źródeł finansowania i deficytem środków na badania – bezprecedensowe w historii ludzkości marnotrawstwo zasobów, polegające m.in. na tworzeniu gigantycznych dokumentów

formalnych zamiast książek naukowych, dokumentów w 90% trafiających po jednorazowym użyciu do kosza;

- produkowanie masy zbędnych dokumentów na okoliczność:
 - każdego wyjazdu zagranicznego (przed wyjazdem i po powrocie);
 - wykonania nawet bardzo drobnej pracy zleconej;
 - przetargu (poważnie zwiększającego koszty zakupu aparatury naukowej i opóźniającego jej dostawę);
 - konkursu związanego z awansem nauczyciela akademickiego.

Studenci, a tym bardziej doktoranci i młodzi pracownicy naukowci, wiedzą znacznie więcej na temat absurdów biurokracji akademickiej, niż nam się wydaje. I, nawet jeśli się początkowo buntują, z czasem ulegają desensybilizacji i demoralizacji. Najbardziej demoralizujące są rozwiązania zarządcze nastawione na zapobieganie pewnym niepożądanym zjawiskom (w myśl zasady: „lepszemu profilaktyka niż leczenie”), które w istocie karzą całe środowisko mitręgą biurokratyczną, pozostawiając w spokoju tych jego nielicznych przedstawicieli, którzy w przeszłości byli sprawcami owych niepożądanych zjawisk. Karanie ich jest politycznie niepoprawne, a co więcej w warunkach wyrafinowanej proceduralizacji życia akademickiego – praktycznie niemożliwe. W ten sposób chronicznie naruszane są dwie elementarne zasady etyczne:

- zasada domniemania niewinności (karę bowiem powinien ponieść winny, a nie ci, którzy jeszcze nic złego nie zrobili);
- zasada ograniczania odpowiedzialności do zakresu wolności (niewinni nauczyciele akademicki zostają bowiem obciążeni odpowiedzialnością za niecny postępek kolegi, na który nie mieli wpływu).

Jedną z konsekwencji tego stanu rzeczy jest to, że karanie studentów, dopuszczających się takich czy innych kręctw, jest niezwykle rzadkie, ponieważ jest zbyt kłopotliwe i zbyt ryzykowne dla nauczyciela akademickiego. Zaufanie do niego jest bowiem zbliżone do zera; zaufaniem obdarza się tylko procedury, uchodzące za tym lepsze, im większej wymagają liczby bezmyślnie składanych podpisów.

3. Zaufanie jako superwartość

Wzajemne zaufanie uczestników jakiegokolwiek zbiorowego przedsięwzięcia jest podstawowym warunkiem jego powodzenia. Jedyną historycznie sprawdzoną alternatywą jest niewolnictwo; produktywność tego systemu ogranicza się jednak do przedsięwzięć bardzo prostych i dlatego w Europie został on zastąpiony przez system feudalny już we wczesnym Średniowieczu. I to właśnie zaufanie między seniorem a wasalem oraz między wasalem a „jego ludźmi” – wsparte ideologicznie i instytucjonalnie przez religię chrześcijańską – stało się przesłanką późniejszej hegemonii Europy i tzw. cywilizacji zachodniej w świecie. Rozumując *a rebours*, można dojść do wniosku, że eliminacja zaufania szybko doprowadzi do utraty tej hegemonii przez ową cywilizację. Musi do tego dojść, jeśli elity formowane będą w instytucjach akademickich, w których zaufanie przestało być pielęgnowaną superwartością. Bez zaufania nie jest możliwe kształcenie akademickie, bo bez zaufania nie jest możliwe funkcjonowanie nauki. Produktywność zbiorowego wysiłku twórczego w nauce – tak w mikro, jak i w makroskali

– zależy bowiem od zaufania: czytelnik naukowego artykułu obdarza zaufaniem jego autora, koordynator projektu badawczego obdarza zaufaniem jego podwykonawców – to tylko przykłady. Gmach nauki runie, gdy to zaufanie zostanie nadużyte w masowej skali, a musi do tego dojść w erze niezwyklej komplikacji i specjalizacji badań naukowych, jeśli proces deprecjacji zaufania nie zostanie powstrzymany poprzez odpowiednią formację elit akademickich. Zaufanie w nauce jest podbudowanym pewnymi przesłankami emocjonalnym przekonaniem, że inni uczeni działają zgodnie z najlepiej rozumianym kanonem metody naukowej, zgodnie ze standardami badawczymi specyficznymi dla danej dziedziny badań, zgodnie z zasadami etyki badań naukowych. Zaufanie w nauce ma charakter racjonalny w tym sensie, że opiera się na doskonałonych przez wieki metodach i systemach selekcji kadr naukowych, intersubiektywnego sprawdzania informacji naukowych i wiedzy naukowej oraz zarządzania informacją naukową. Wszystkie te trzy „podpory” zaufania mogą jednak zawieść i niekiedy zapewne zawodzą, skoro podejmowane są coraz intensywniejsze próby zastąpienia ich mechanizmami zbiurokratyzowanego zarządzania nauką i mechanizmami wolnego rynku idei. Sądzę, że to się nie może udać...

4. Wnioski

Misji wychowawczej nie da się realizować w warunkach postępującej demoralizacji środowiska akademickiego, powodowanej patologiczną proceduralizacją życia akademickiego. Nie znam przypadku wskazującego na pozytywne następstwa przetargów w badaniach naukowych; nie słyszałem o konkursie na stanowisko akademickie, który wyłoniłby lepszego kandydata niż ten, z powodu którego ogłoszono konkurs. Dużo mógłbym natomiast powiedzieć o marnotrawstwie środków finansowych i czasu ludzi o najwyższych kwalifikacjach, wynikającym z obowiązku przetargowego czy konkursowego; o zakłamaniu, hipokryzji i pozoranctwie związanym z wdrażaniem Krajowych Ram Kwalifikacji i z funkcjonowaniem systemu akredytacji. W 1000-letniej historii uniwersytetów europejskich zdarzały się przypadki hochszta-plerki; dzisiaj jesteśmy systemowo zachęceni do jej uprawiania, do wzajemnego się oszukiwania. Są granice absurdu, których przekraczać nie wolno: zapotrzebowanie na sens jest wśród przedstawicieli gatunku *homo sapiens* nie mniejsze niż na szczęście (V. E. Frankl twierdził wręcz, że jest warunkiem *sine qua non* szczęścia). Po ich przekroczeniu pojawia się odruch obronny czerpiący napęd z instynktu samozachowawczego i usprawiedliwienie moralne wywiedzione z prawa do obrony koniecznej. Inteligentni ludzie *academe* potrafią sięgać po bardzo wyrafinowane narzędzia indywidualnej samoobrony; niestety, wydaje się, że nie są w stanie ich wykorzystać jako zbiorowość: kolejnym komisjom, powołanym do zaprojektowania konia, wychodzi wielbłąd i to wielbłąd z chorym kręgosłupem. Nie takich elit nam potrzeba, a tylko takie elity mogą być formowane przez zdemoralizowane uczelnie.

Prof. dr hab. **Roman Z. Morawski** – Profesor na Wydziale Elektroniki i Technik Informatycznych Politechniki Warszawskiej, dziekan tegoż Wydziału w latach 1999–2002.